

AUDIO
SHOWBristol, Sobieski
& Golden Tulip
10-11 listopada 2012

Audio Show 2012 Sobieski

Tomasz Karasiński

Zdjęcia: Małgorzata Filo

Obchody Audio Show były, jak zwykle, huczne, efektowne i z przytupem. Centralna część wystawy znajdowała się w hotelu Jan III Sobieski, więc relację zaczynamy od niego.

Organizator już przed rozpoczęciem imprezy informował, że tegoroczna edycja będzie rekordowa pod względem liczby pomieszczeń wystawowych i wynajmujących je firm. Rzeczywiście, impreza rozrosła się do tego

stopnia, że do wielu pokoi zwyczajnie nie dało się wejść. W sobotę trzeba się było liczyć z korkami na hotelowych korytarzach. W niedzielę nieco się rozluźniło, ale prawdopodobnie odpowiadały za to konkurencyjne wydarzenia, dla których pozamykano ulice i mosty w stolicy.

Klasykna formuła relacji z wystawy musiałyby zająć 2/3 objętości pisma, więc

w tym roku postanowiliśmy nadać jej nowy kształt. Zamiast długich akapitów proponujemy wyliczankę ilustrowaną zdjęciami.

Wrażenia ogólne

Pogoda. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie było mokro, buro i ponuro. W niedzielę zza chmur wyszło nawet słońce. Uważam, że jest to fakt godny odnotowania, a organizatorom składam gorące podziękowania za załatwienie takiej pogody.

Przeładowanie. Sobieski przypomina dziecko, które dawno wyrosło z butów, a rodzice na to: stopy mu się mieszczą, jeszcze pochodzi. Wystawców, pokoi i ludzi jest już po prostu za dużo. Na windę nie ma co liczyć, przepustowość korytarzy przywodzi na myśl czasy internetu z modemu telefonicznego, a każde wejście do pokoju wygląda jak rondo w Kołbieli w piątkowe popołudnie. Jeżeli trend zwykłowy się utrzyma, to w przyszłym roku trzeba będzie zmienić lokalizację. Nie: pomyśleć o zmianie miejsca, tylko je zmienić. Ewentualnie wygospodarować nowe pomieszczenie w windzie.

Przeładowanie hotelu dało się we znaki nie tylko zwiedzającym. Także wielu wy-



Monitor Audio Platinum PL200, czyli hi-end do mniejszych pomieszczeń.



Pylon Audio udowadnia, że za 2350 zł da się zrobić dobre kolumny.



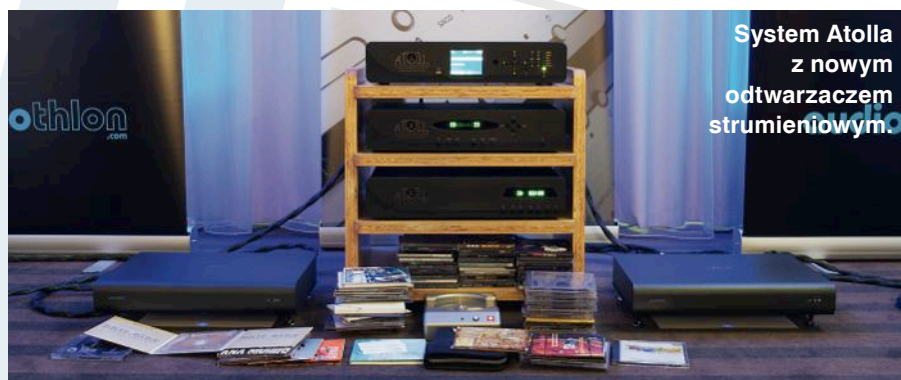
Dokanałowe słuchawki Ultrasonic.

stawców miało problemy z bezpiecznikami w pokojach, a sam dwukrotnie byłem świadkiem przerw w dostawie energii. Niektórzy zabezpieczali się przed podobnymi wypadkami, zaklejając taśmą włączniki światła, wykręcając żarówki w łazienkach lub instalując w pokoju własne oświetlenie LED-owe. Jak mają grać potężne monobloki, skoro hotelowa instalacja się przeciąża?

Kontynuując wątek spraw przyziemnych – kosze na śmieci. Legenda głosi, że ktoś widział jeden w łazience przy szatni, ale najbliższy był chyba na przystanku autobusowym przy Placu Zawiszy. Efekt łatwo przewidzieć – klatka schodowa tonąca w ulotkach, kubkach, butelkach i reklamówkach.

Duchota. Niestety, tylko niektórzy wystawcy pamiętali o tym, żeby od czasu do czasu przewietrzyć pomieszczenie, a wielu doszło do wniosku, że okno wychodzące na ulicę Grójecką może być uchylone przez cały czas. Wolę to, niż saunę w galeriach na dole.

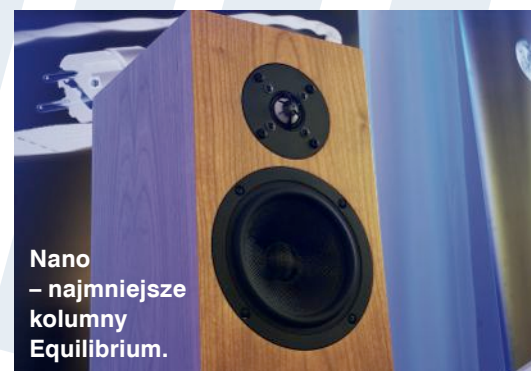
Słuchawki z wyciąganym kablem – Audio Technica ATH-WM55.



System Atolla z nowym odtwarzaczem strumieniowym

Muzyka – najgorsze plumkanie w historii wystawy. O ile rok temu miałem nadzieję, że coś się w tej sprawie zmienia: słyszałem trip-hop, metal, trance i jazzowy cover jednego z hitów Britney Spears (całkiem ciekawy), tak w tym roku wróciły złe wspomnienia. Haaaaa...!

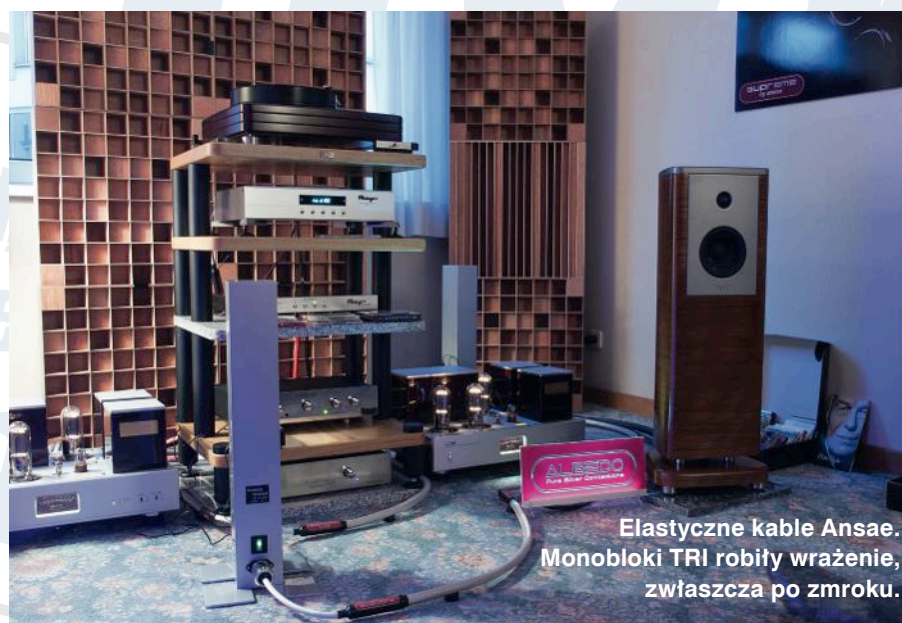
Najdroższe urządzenia wcale nie były tymi, które najbardziej zapadły mi w pamięć. Zresztą, nie są to tylko moje obserwacje. W wielu pokojach, w których



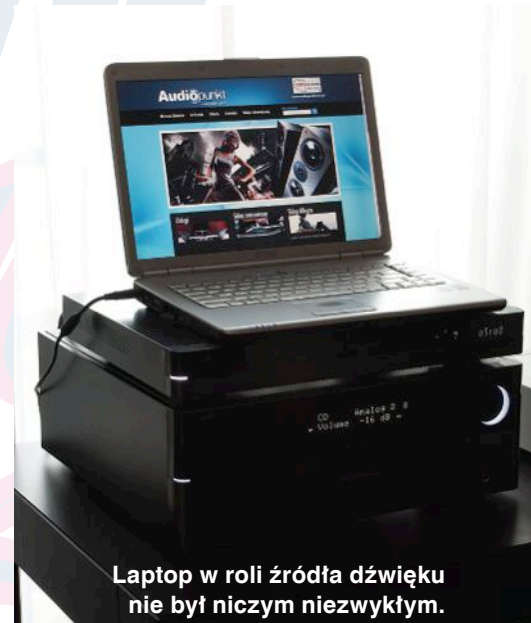
Nano – najmniejsze kolumny Equilibrium.



Wieża Pliniusia z Cremonami Sonus Fabera.



Elastyczne kable Ansaie. Monobloki TRI robiły wrażenie, zwłaszcza po zmroku.



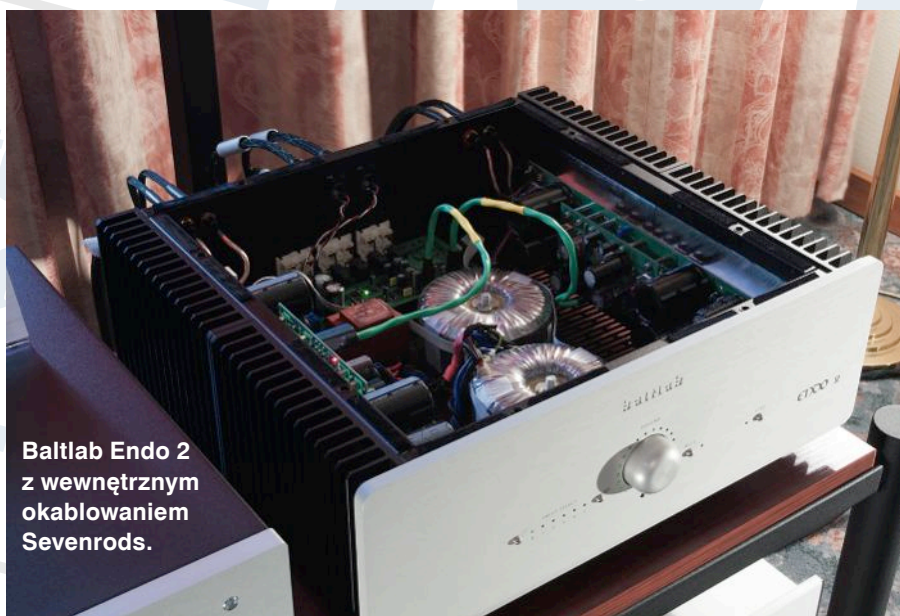
Laptop w roli źródła dźwięku nie był niczym niezwykłym.



System Gato – ależ to wyglądało!
W dodatku dobrze grało.



Nowości Gigawatta, a wśród nich mały kondycjoner PC-1 Evo.



Baltlab Endo 2
z wewnętrznym
okablowaniem
Sevenrods.

wystawiano na przykład dwie pary kolumn, na prośbę zwiedzających często podłączano te tańsze. Utopie Focala tym razem patrzyły, jak widownię zabawiają tańsze Electry. U Audio Physica Virgo 25+ ustąpiły miejsca Classicom 20, a na korytarzach częściej rozmawiano o polskich Pylonach czy RLS-ach niż piekielnie drogich JBL-ach i Avalonach. Czy to kryzys, czy rozsądek? Tak czy inaczej, budżetowe konstrukcje skradły wystawę tym high-endowym, a niektóre polskie produkty zaprezentowały się znakomicie. To nie zakamuflowany patriotyzm – tak po prostu było.

Hity

Monitory Dome Phase Poison I. Oryginalne przetworniki współosiowe ze stożkami średnio-niskotonowymi skierowanymi na zewnątrz i wmontowanymi w nie kopułkami. Całość miejscami wytłumiona kawałkami filcu i zakryta kulistymi maskownicami. Rewelacyjna dynamika, rozdzielczość i przestrzeń. Mały pokój nie zapowiadał nic dobrego, ale dźwięk przypominał to, czego doświadczamy w kontakcie z hi-endowymi słuchawkami. Cena – około 8500 zł.

RLS Callisto IV. Jeśli ktoś nie wierzy, że zestawy wielkości pudełek po trampkach mogą zaoferować naturalny dźwięk z mocnym basem, powinien ich posłuchać. Długo nie mogłem wyjść ze zdumienia, że te niepozorne skrzynki potrafią zagrać tak potężnie i swobodnie. Zapewne nie mały udział w tym sukcesie miał wzmacniacz Struss R150, ale tak czy inaczej maleńkie RLS-y to jeden z hitów tegorocznej wystawy. Cena? 3300 zł za parę. Tak, nie zjadłem żadnego zera.

Fonica, czyli renesans polskich gramofonów. I to w jakim wydaniu! Firma mierzy w dosyć wysoki segment rynku, ale jeśli spojrzymy na jakość wykonania stalowych elementów, a także całą oprawę szlifierek, z opakowaniami włącznie, ceny wydają się atrakcyjne. Uwagę zwracał szczególnie model z podstawą w kształcie klucza wiolinowego. Za wyjątkiem ramion, wszystkie części są produkowane w Łodzi, a już niedługo w katalogu Foniki ma się pojawić także ramię własnej konstrukcji. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia – klasa.

Gadżet sezonu – wyświetlacz z analogowym wskaźnikiem w odtwarzaczu Gato CDD-1. Nie dość, że maszyna wygląda jak skrzyżowanie statku kosmicznego z luk-

susowym meblem, to jest jeszcze ładowana od góry, a oczko na przedniej ściance to chyba najbardziej pomysłowy bajer od czasów niebieskich stroboskopów w tunerach Marantza. W trybie odtwarzacza CD igła pokazuje postęp odczytu. Jeżeli więc jesteśmy w połowie trzeciego utworu na albumie zawierającym pięć ścieżek, „obrotomierz” znajdzie się dokładnie na godzinie dwunastej. Jako że CDD-1 wyposażono w wejście USB, w tym trybie wskaźnik informuje o częstotliwości próbkowania sygnału. Oprócz wspomnianej igły, w magicznym oku umieszczono też kilka podświetlanych symboli. To lepsze niż kokpit Porsche.



Zontek – gramofonowy hi-end z Polski.



Fonica i gramofon w kształcie klucza wiolinowego. Cudo.

Polskie kolumny Pylon Audio Topaz 20. 2350 zł za brzmienie tej klasy to lepsza okazja niż szampan na wyprzedzających po sylwestrze.

Kolumny Equilibrium Nano z systemem Atolla. W roli źródła najnowszy streamer tej firmy, a cała oprawa – czyli:

łączówki, kable głośnikowe, listwy i sieciówki – oczywiście polska.

Najbardziej wyluzowana prezentacja – pokój Albedo, Ansa i Troksa. Odsłuchy, rozmowy o muzyce, sprzęcie, fermentacji jabłek i innych przyjemnościach życia. Nowe kable też bardziej wyluzowa-



Małeństwa RLS-a narobiły sporo zamieszania. Nietypowe kolumny Duevela przyciągają wzrok.



Jeden z najdroższych systemów – JBL i Mark Levinson.



ne za sprawą elastycznych koszulek. Jeżeli kogoś drażniła atmosfera klękania przed drogim sprzętem i prezentowania go w pośpiechu, tutaj mógł spokojnie usiąść i oddać się słuchaniu muzyki oraz opowieści podobnych sobie pasjonatów.

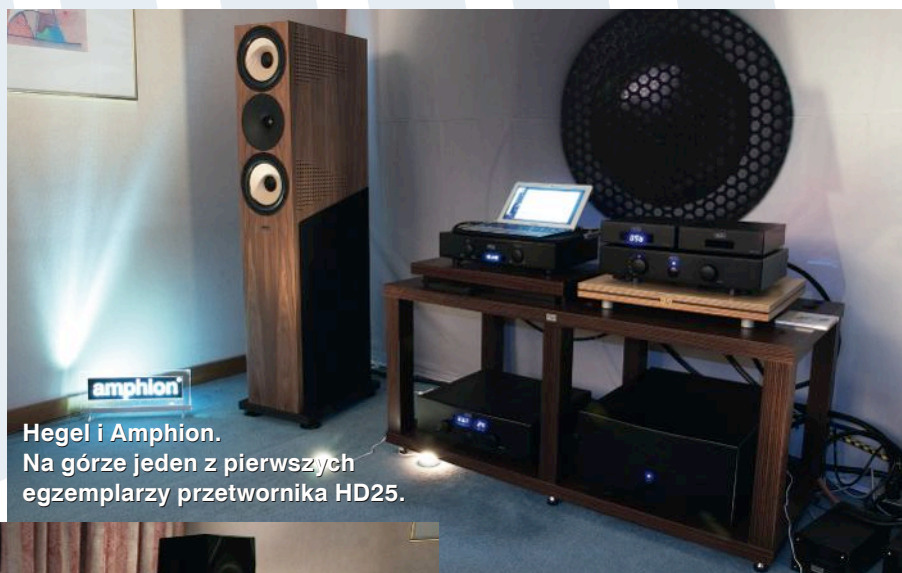
Drugi największy gadżet sezonu – prototypowy, 32-bitowy przetwornik Hegel HD25, który reaguje na podwójne dotknięcie przedniej ścianki. Front jest metalowy, a sprytnie rozwiązanie narodziło się poniekąd z konieczności. Projektantom zależało, żeby można było obsługiwać DAC bez pilota, ale jednocześnie starali się uniknąć przycisków psujących czystą formę urządzenia. Wystarczy więc dwukrotnie musnąć przednią ściankę w dowolnym miejscu, aby zmienić źródło. Z flagowymi kolumnami Amphiona norweski system zagrał bardzo dobrze.

Nowości Gigawatta i Sevenrods. Pierwsza firma przygotowała nowy flagowy kon-

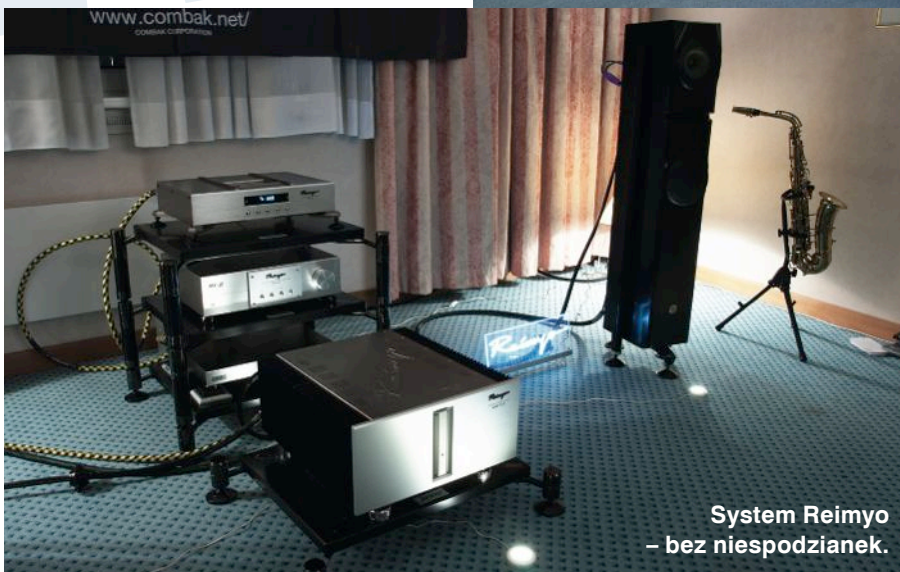
dyционер PC-4 Evo, a także unowocześnione listwy i kable sieciowe. Mnie jednak zainteresował mały kondyционер PC-1 Evo. Skromna czarna obudowa, cztery gniazda, a w środku rozwiązania techniczne zaczerpnięte z wyższych modeli. Sevenrods ukończył natomiast prace nad szczytowym modelem ROD4. Tym razem znajdziemy

tu lite druty ze srebrzonej miedzi, a wszystko wykończone tulejami z laserowo wypalanymi inskrypcjami. Co najlepsze, ceny wciąż wydają się zachęcające. Flagowa łączówka kosztuje 2000 zł.

W co drugim pokoju **źródłem dźwięku był albo laptop** podłączony do prze-



Hegel i Amphion. Na górze jeden z pierwszych egzemplarzy przetwornika HD25.



System Reimyo – bez niespodzianek.



Rok temu TAD grał lepiej. Kwestia pomieszczenia.

twornika, albo **streamer**. Niektórzy zabezpieczyli się na każdą ewentualność i postawili obok siebie trzy źródła – odtwarzacz CD, przetwornik z laptopem i gramofon. Zdaje się, że tak może już zostać, bo żadna z frakcji nie zamierza się



Jedna z największych atrakcji – dookólne promienniki MBL-a.

poddać. Zresztą – po co? Im więcej źródeł, tym więcej zabawy.

Nowy odtwarzacz Sound Artu z autorskim przetwornikiem. Jedynym elementem tego urządzenia, który nie powstaje w naszym kraju, jest napęd. Jakby się tak dobrze zastanowić, z polskich urządzeń prezentowanych na tegorocznej wystawie można by zbudować kilka systemów. Były odtwarzacze CD, gramofony i źródła plikowe. Czekamy na pierwszy polski streamer.

Dookólne promienniki MBL-a. Kolumny inne niż wszystkie i bardzo, bardzo dobre. Jeszcze nie wiem, czy chciałbym słuchać ich na co dzień, ale na wystawie wywiązywały się ze swojego zadania w stu procentach.

Makabrycznie zaawansowany technicznie gramofon firmy Zontek, a obok niego lampowe cudeńka Linnarta w nowych obudowach, przywodzących na myśl produkty Unisona. Do tego lampowe wzmacniacze Leak, odnowione i stuningowane przez firmę KBL Sound.

Trzeci gadżet sezonu – słuchawki Audio Technica ATH-WM55 z wymiennymi nakładkami i zwijanym kablem. Dźwięk również niczego sobie, a przecież to niecałe 200 zł.

Restauracja Balbina. Uratowała nam życie.

Hity ciut mniejsze

Flagowe **JBL-e** z flagową elektroniką **Mark Levinsona.** Dlaczego to cholerstwo jest takie drogie?

Grajpuďła i Grajkable. Jakość dźwięku przemilczę. Niektórym się podobało. Zastanawia mnie jednak, dlaczego ta młoda polska firma zainstalowała się w tak ogromnej sali. Wyszło średnio, bo większość przestrzeni była pusta i nie pomogło nawet zapełnianie jej sporymi instrumentami i stojakami z planszami reklamowymi. Wyglądało to trochę jak mały teatrzyk w opuszczonej hali fabrycznej.

System Accuphase'a, któremu nie wolno było robić zdjęć, ponieważ zakłócało to

odsluchy. Kiedy inni wystawcy cieszyli się na widok dziennikarzy, a czasami nawet ustawiali sprzęt specjalnie do zdjęć, tutaj fotografowie musieli czekać na przerwy między utworami.

System TAD-a nie zagrał już tak imponująco, jak w zeszłym roku. Czy to za sprawą kolumn czy mniejszego pomieszczenia – nie wiem, ale liczyłem na miazdzący dźwięk, a zmiażdżył mnie tylko wzbudający się bas. Takie urządzenia trzeba jednak prezentować w większych salach; nie ma siły. Gdyby TAD zamienił się na pokoje z Grajpuďłami, obu firmom wyszłoby to na dobre.

Podsumowanie

Tegoroczna wystawa z perspektywy Sobieskiego to wiele nowości, kilka sporych zaskoczeń i tabuny zwiedzających. Jeżeli ktoś został w domu, myśląc, że będzie dokładnie to samo, co w zeszłym roku, powinien żałować. My nabiegaliśmy się co niemiara, ale już czekamy na Audio Show 2013.



Grajpuďła...
Wyglądają dokładnie
tak, jak sugeruje nazwa.



Dynaudio
i Accuphase
– w tym pokoju
nigdy nie było pusto.



Podobno najdroższy system
w Sobieskim. Nie było tego słychać.



Monitory Dome Phase Poison I
z nietypowymi przetwornikami.

Bristol

Mariusz Zwoliński

Tegoroczna edycja Audio Show w hotelu Bristol stała pod znakiem niespodzianek – pozytywnych i negatywnych. Ale tak już bywa, że nawet najlepszym kucharzom nie zawsze wychodzi zjadliwa potrawa.

Tradycyjnie po oddaniu paltocika do szatni większość zwiedzających kierowała się w stronę prezentacji McIntosha. W poczekalni wszystko było po staremu, a dobrze znanym urządzeniom z niebieskimi wyświetlaczami oraz kolumnom Thiela towarzyszył potężny Harley Davidson. Jednak po przekroczeniu progu sali odsłuchowej czekała na nas pierwsza niespodzianka. Miejsce McIntoshów zajął system innej amerykańskiej firmy, VTL. Tworzyły go: przedwzmacniacz liniowy TL-6.5, przedwzmacniacz gramofonowy TP-6.5 oraz

para monobloków MB-450 mk III. Rola źródła pełnił gramofon VPI Classic z wkładką Lyra Scala. Całość łączyły kable Transparent Audio.

Choć stali bywalcy narzekają na systematycznie obniżający się poziom Audio Show, to warszawska impreza jest zupełnie inaczej postrzegana przez producentów elektroniki. Świadczy o tym fakt, że 10 i 11 listopada w Bristolu miała miejsce europejska premiera najnowszych kolumn Thiela – CS2.7. A przecież Thiel ma przedstawicieli w kilkunastu krajach Starego Kontynentu, o nieporównanie

dłuższych audiofilskich tradycjach niż Polska. I, jak w starym dowcipie o nieudanym otwarciu pierwszego moskiewskiego lokalu ze striptizem, wódka była zmrożona, zakąski przepyszne, tylko artystka miała już swoje lata. Muzyka puszczana z winylu nie odbiegała od typowego audiofilskiego plumkania. Tytaniczna moc amerykańskich monobloków (425 watów w trybie tetrody, 225 w triodzie) aż się prosiła o stosowny repertuar, np. symfonię, muzykę filmową czy kawał uczciwego blues rocka. A tu lipa. Najwyraźniej prowadzącym udzielił się jesienny spleen, bo innego wytłumaczenia nie znajduję. Pozostał niedosyt, ale i tak to był jeden z jaśniejszych punktów wizyty w Bristolu.

Tuż za ścianą rozłożył się system, który, przynajmniej teoretycznie, powinien pogonić do roboty czerwone krwinki lepiej niż filiżanka potrójnego espresso. Najbardziej rzucającym się w oczy elementem był dzielony odtwarzacz CD/SACD dCS Vivaldi, dumnie połyskujący srebrem na środku pokoju. Pod nim schował się nowy przedwzmacniacz Audio Research Reference 10, a u ich stóp przycupnął wzmacniacz mocy Dan D'Agostino Mo-



Born in the USA: VPI, VTL, Thiel i Transparent Audio.



Dan D'Agostino Momentum Stereo – jeden z najpiękniejszych wzmacniaczy na wystawie.



Dwie legendy w jednej sali.

mentum Stereo. Śmiem twierdzić, że było to jedno z najpiękniejszych urządzeń grających na Audio Show 2012. Polerowana miedź, naturalne aluminium i okrągły zielonkawy wyświetlacz z sygnaturą twórcy nawiązują do steampunkowej stylistyki, zaś niewielkie gabaryty zdają się całkowitym zaprzeczeniem dynamicznego potencjału Momentum. Na nowe dzieło Dana D'Agostino bezskutecznie czekałem w zeszłym roku. System uzupełniały kolumny Wilson Audio Sasha; zresztą Wilsony spotkałem dalej jeszcze dwukrotnie.

Całość zabrzmiała muzykalnie i relaksująco. I, podobnie jak na poprzedniej prezentacji, prowadzący wołał zachowawcze audiofilskie plumkanie zamiast żywszych rytmów ukazujących możliwości zestawu. Nie, żebym się spodziewał Behemota, ale przy smętnym zawrocie uduchowionych niewiast głowa sama opadała na piersi.

Ostatnią deską ratunku przed zapadnięciem w sen zimowy okazały się tuby Avantgarde Acoustic. Znany stałym bywalcom Armin Krauss przywiózł do Warszawy model Duo G2 oraz nowiutki firmowy zestaw składający się z preampu i wzmacniacza mocy XA. O muzykę



Za chwilę posłuchamy Oscara Petersona.



Serwer Musa, elektronika Audio Research i kolumny Wilson Audio Sophia 3.

tu sprzętu. Dlatego, bez zbędnej zwłoki, skierowałem się w stronę największej i chyba najciekawszej niespodzianki Audio Show 2012. Jej sprawcą był pan Jaromir Waszczyszyn.

W dotychczasowej historii wystawy urządzenia Ancient Audio nie kojarzyły się z budżetówką. Tym razem do Warszawy przyjechały miniaturowe aktywne monitorki bliskiego pola Studio Oslo w cenie 3000 zł za parę. Głośniczki wiel-

zadbał odtwarzacz Ayon CD-T, grający na zmianę z gramofonem Transrotor Rondino. Na pierwszy ogień poszły płyty CD i senne do tej pory towarzystwo podskoczyło. Różnica pomiędzy dwoma poprzednimi prezentacjami a Avantgarde Acoustic była taka, jak pomiędzy niedzielną przejażdżką rodzinnym kombi a finałowym okrążeniem w wyścigu Formuły 1. Było głośno, to fakt, ale kolumny emanowały autentyczną radością nawet odtwarzając spokojniejsze kawałki. Gdy przyszła pora na zmianę nośnika i na talerzu gramofonu wylądowała zremasterowana płyta Oscara Petersona „We Get Request”, zapanowała prawdziwa euforia. Na tegorocznej wystawie reprezentowane były różne szkoły brzmienia, lecz to, co pokazały niemieckie tuby, było „absolute spitzenklasse”. Tym razem Armin, pewnie z szacunku dla naszego święta narodowego, darował sobie Rammstein, ale i tak była to jedna z najlepszych, o ile nie najlepsza prezentacja Avantgarde Acoustic w 16-letniej historii Audio Show.



Jarosław Waszczyszyn i jego najnowsze monitorki Studio Oslo.

Kilka kroków dalej można było ostudzić emocje przy zestawie składającym się z serwera Musa, przetwornika Audio Research Reference, stereofonicznej końcówki Reference 75 oraz kolumn Wilson Audio Sophia 3. Choć wielu zwiedzających (w tym niżej podpisany) dałoby się za ten system pokroić, to smętne melodyjki serwowane przez didżeja nijak się miały do oczekiwań słuchaczy oraz potencja-

kości komputerowych pierdziawek wraz z dedykowanym subwooferem zagrały tak, że trzeba było zbierać szczękę z podłogi. Ustawione ze wszystkimi zasadami audiofilskiej koszerności zaprezentowały piękną scenę, ponadprzeciętną przejrzystość oraz muzykalność. Brzmienie było na tyle dobre, że Studio Oslo mają wszelkie podstawy do tego, by stać się prawdziwym hitem Ancient Audio.

Golden Tulip

(dawniej: Kyriad)

W przeciwieństwie do Bristolu większość wystawców zgromadzonych w hotelu Golden Tulip doskonale wiedziała, do czego służy pokazywany przez nich sprzęt.

Choć niektóre systemy, np. elektronika Soulution grająca z kolumnami Ascendo warte były willi z ogrodem, to władcy pilotów nie wzburlali się przed puszczeniem Metalliki, Pink Floydów czy Yello. Nie musieli się obawiać niekorzystnych efektów, bowiem niemieckie kolumny poskromiły mało sprzyjającą akustykę dużej sali wystawowej.

Według mnie najciekawszym urządzeniem prezentowanym w Tulipie był Devialet D-Premier. W wysmakowanej stylistycznie obudowie wykonanej z jednego bloku polerowanego aluminium zmieścił się odtwarzacz strumieniowy z modułem wi-fi, przetwornik c/a, przedwzmacniacze: liniowy i phono oraz wzmacniacz stereo, dysponujący mocą 2 x 240 W/8 omów. Aż trudno uwierzyć, że urządzenie ma zaledwie 4,5 cm wysokości. D-Premier może pracować w pionie i poziomie, a na potrzeby prezentacji zawisł na firmowym wieszaku. Na drugim końcu kabli stały Wilsony Sasha. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Minimalistyczny zestaw stał w opozycji do rozbuchanych systemów, lecz pod względem brzmieniowym część z nich nie dorastała mu do pięt. Choć cena całości jest sześciocyfrowa, to kultura, detaliczność i muzykalność były warte każdego grosza. I pomyśleć, że przed rokiem w tej samej sali istny horror zafundowały zwiedzającym kolumny Harpia Acoustic. Czyli: jak się chce – to można.

A propos: choć wśród wystawianych w Tulipie urządzeń dominowały zagraniczne firmy, dwóch rodzimych producentów kolumn podjęło wyzwanie i udowodniło, że w temacie sprzętu grającego nie powinniśmy mieć kompleksów. TR Studios pokazało znane już kolumny Zeta Zero. Niebanalne kształty i równie niebanalna atmosfera w sali wpisały się już w krajobraz Audio Show, a dynamiczne prezentacje prowadzone przez Tomasza Rogulę przyciągały tłumy. Podobnie jak w zeszłym roku Zetom towarzyszyły firmowe monobloki dysponujące oszałamiającą mocą 1175 W/4 Ω.

Natomiast prawdziwym objawieniem Audio Show 2012 okazała się inna polska firma, Pancin Audio z Pruszkowa. Prezentowała kolumny VZ1 – trójdrożne konstrukcje z bas-refleksem o zdecydowanie nieklasycznych kształtach. Gdy je zobaczyłem, od razu zrodziło się skojarzenie z Nautilusami B&W. Było to jednak złudzenie. Nietypowe, pociskopodobne obudowy sprawiają wrażenie kompozy-

we własnym zakresie. W procesie produkcji nie ma miejsca na kompromisy. Do budowy VZ1 wykorzystują Scan-Speaki z serii Illuminator. Podstawy wylicina się z litego plastra aluminium, a odpady, które przy tym powstają, dają całoroczne utrzymanie personelowi pobliskiego skupu złomu. Zewnętrzna zwrotnicę zamknięto w sporej beczce, przez co wygląd kolumn stał się jeszcze bardziej intrygujący. VZ1 kosztują немало, to fakt, ale za 300 tysięcy złotych można mieć jedno z najoryginalniejszych kolumn dostępnych w Polsce. Intrygujący wygląd prowokował uczestników prezentacji do katowania ich najdziwniejszymi nagraniami i sygnałami testowymi. Ko-



Potężne kolumny Ascendo bez problemów wypełniły dźwiękiem dużą salę.

Devialet D-Premier – minimum formy, maksimum treści.

towych, lecz zostały wykonane z MDF-u. Kilka miesięcy trwało poszukiwanie stolarza, który podjąłby się tego zadania, aż w końcu właściciele firmy sami kupili maszynę do obróbki drewna i produkują je

kolumny z Pruszkowa nie bały się żadnego repertuaru ani poziomu głośności, a przejście od subtelного pianissimo do ryku F-16 sprawiało im mniejszą trudność niż mnie napisanie tych słów. Jestem pełen uznania i czekam na modele będące w zasięgu większej grupy audiofilów. O efekt brzmieniowy jestem spokojny.

Poza protokołem

Pisząc relację z wystawy, wszyscy skupiają się na elektronice, mimochodem tylko wspominając o muzyce. A przecież bez niej impreza nie miałaby sensu. O ile urządzenia trzymają wysoki poziom, to z tą ostatnią z roku na rok jest gorzej. Od dawna zbierałem się do opisanego tego zjawiska, ale tegoroczna edycja przelała czarę goryczy.

Wszyscy znają termin „audiofilskie plumkanie”. Zazwyczaj kojarzy się on z łagodnym akustycznym jazzem i klasyką, starannie zrealizowaną, lecz zachowawczą w treści. Nazwisk wykonawców próżno szukać na listach przebojów, choć niektórzy, jak Sara K., Antonio Forcione czy David Munyon, wyrosli na prawdziwe gwiazdy wystaw. Bywalcy tychże zdają się uprawiać swego rodzaju grę – krążą z kilkoma płytami i porównują te same fragmenty nagrań na różnych systemach. Jaki cel im przyświeca – trudno zgadnąć, ale audiofilskie hobby bywa świadkiem nie takich dziwactw. Nie znaczy to wcale, że dociekliwi badacze na co dzień słuchają podobnej muzyki, ale ujawnienie się z heavy metalem czy zwykłym popem świadczyłoby o zbyt małej audiofilskości delikwenta. Trend ten podchwycili wystawcy, którzy, co zrozumieli, starają się

w znacznej części drogich systemów rolę źródła dźwięku pełniły odtwarzacze plików, nad którymi niepodzielnie panowali prowadzący prezentacje. Wyjątkiem był pokaz Ancient Audio, gdzie można było słuchać muzyki nawet z własnego telefonu komórkowego i tylko tam prowadzący nie bał się puścić Black Sabbath.

Nie myślcie sobie, że w przypadku odtwarzaczy CD było lepiej, bo tam, gdzie nad repertuarem czuwał prezydent, wybierał najbardziej smętne utwory z albumów. W efekcie muchy usypiały w locie. Na (nie)szczęście większość wystawców zezwalała, a nawet domagała się od zwiedzających ich płyt. Jeśli sądzicie, że poziom tych interludii stał na wyższym poziomie, to jesteście w mylnym błędzie.

Tegoroczny jesienny wysyp polskich audiofilów obfitował w najnudniejszą i najdziwniejszą muzykę w całej historii Audio

Show. Pomijam najnowszy album Diany Krall, który z pierwszymi jazzowymi krążkami łączy tylko nazwisko wokalistki. Pomijam dyżurnych usypiaczy ze stajni Stockfische. Pomijam także udziwniony jazz, grany przez niszowe zespoły. Szczytem mulenia były w tym roku chóry gregoriańskie, płyty testowe zawierające nagrania cymbałów, bębenków i próbek brzmienia innych instrumentów oraz fatalnie nagrane płyty z plastikową elektroniką, które dosłownie dewastowały odbywające się na AS prezentacje. Każdorazowe odtworzenie tych nagrań skutkowało natychmiastową rejteradą pozostałych słuchaczy. Zostawali wyłącznie rozanieleni audio-trolle, którzy po kilku minutach z miną wyrażającą najwyższy stopień wtajemniczenia przenosili się do kolejnego pokoju. Niestety, ich samozadowolenie fatalnie odbijało się na ocenie sprzętu grającego. Sam byłem świadkiem sytuacji, kiedy w trakcie odtwarzania wyjątkowo bełkotliwych nagrań inni zwiedzający zaglądali na chwilę i z wyrazem niesmaku na twarzach opuszczali pokój. A później na internetowych forach dziwili się, że drogi, wysoko oceniany system grał słabiej od ich domowych zestawów kosztujących ułamek ceny hi-endu.

Myślicie, że gorzej już być nie mogło? Niestety, mogło, a dotyczyło płyt winylowych.

Na kilkudziesięciu stoiskach kręciły się gramofony; zazwyczaj drogie i otoczone high-endowymi wzmacniaczami i kolumnami. Wystawcy zadbali o odpowiednie wytłumienie wnętrza, niekiedy także o klimatyczny wystrój pomieszczeń. Za-



Cześć wystawców zadbała o dodatkowe dekoracje.

zaspokoić gusta potencjalnych nabywców sprzętu i w efekcie na AS od kilku lat rozbrzmiewa ten sam repertuar. O zwyczajach tych rzecz jasna nie mają pojęcia przypadkowi goście i to dzięki nim od czasu do czasu można posłuchać nieortodoksyjnych dźwięków.

Stan taki trwał sobie w najlepsze, irytując trzeźwo myślących melomanów, aż w 2012 roku ilość mułu wylewającego się z głośników przekroczyła masę krytyczną.

Poziom muzyczny tegoroczny Audio Show sięgnął dna. Im droższy sprzęt, tym gorsze smędenie. Krążąc po hotelowych korytarzach z rozrzewnieniem wspominałem straszącą do niedawna na wystawach całego świata Sarę K., która w porównaniu z zawodzącymi w tym roku niewiastami kipiała punkrockową energią. Co gorsza,



Tomasz Rogula w otoczeniu cebulowatych kolumn Zeta Zero.

ATOOLL

ELECTRONIQUE

Made in France



audioforte

Audio Forte S.J.

tel. 22 646-69-99
biuro@audioforte.pl
www.audioforte.pl



DO KUPIENIA

Audio Academy

ul. Żeligowskiego 3/5
90-752 Łódź
tel. 501-040-064

Audio Styl

ul. Różdzińskiego 91
40-203 Katowice
tel. 32 258-95-76

Audiothlon

ul. Zacisze 7
65-001 Zielona Góra
tel. 502-485-808

Fusic

ul. Bolesławiecka 1
53-614 Wrocław
tel. 71 794-77-00

HiFi Magellan

ul. Batorego 18
35-005 Rzeszów
tel. 17 862-39-26

Hi-Fi Studio

ul. Cieszyńska 86
43-300 Bielsko-Biała
tel. 33 812-47-19

Intrada

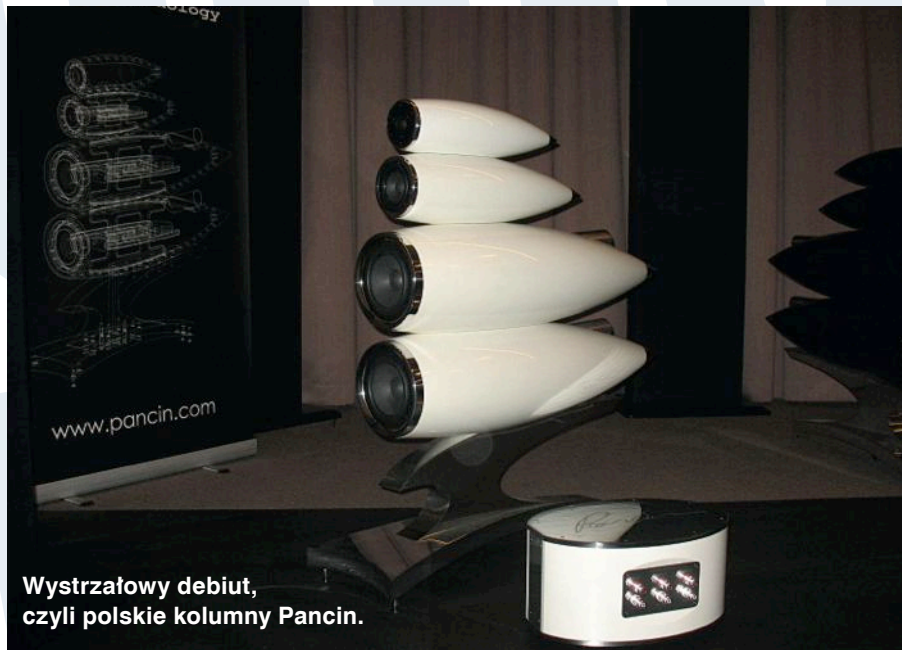
ul. Szewska 18a
61-760 Poznań
tel. 61 855-10-80

Premium Sound

ul. Trawki 7
80-257 Gdańsk
tel. 695-641-479

pomnieli tylko o jednym – o nalezycie nagranych płytach. Niemal w każdym pokoju słychać było charakterystyczne smażenie jajeczniczy, a wystawcy zachowywali się tak, jakby nigdy nie słyszeli 180- i 200-gramowych krążkach. Nie jestem fantastą i nie wymagam nagrań zrealizowanych z prędkością 45 RPM, ale powinni przestrzegać przynajmniej elementarnych zasad. Prezentacje z audiofilskimi winylami można było policzyć na palcach jednej ręki (Avantgarde Acoustic, ART

czyli muzyce na żywo. Wydarzeniem tegorocznej wystawy był recital Władysława Komendarka. Pierwszy raz gościł on na Audio Show w 2009 roku, lecz ze względu na słabszą formę artysty i całkowicie nieprzygotowaną publiczność tamten występ nie spotkał się ze zbyt przychylnym przyjęciem. Tegoroczny koncert stanowił jego przeciwieństwo. Muzykę tę trudno nazwać przebojową; nie usłyszycie jej w żadnym radiu, a tzw. dobre sklepy płytowe nawet nie zawierają sobie



Wystrzałowy debiut, czyli polskie kolumny Pancin.

Loudspeakers, ProJect). W pozostałych słuchanie muzyki urozmaicały głośne trzaski i szumy.

Jednak prawdziwym kuriozum okazała się prezentacja Kondo. Pominę fakt, iż jeden z najdroższych systemów w historii Audio Show grał w pokoju wielkości schowka na szczotki, bo być może wystawcy nie stać było na wynajęcie okazalszego lokum. Dla jakości dźwięku nieważne było także i to, że oprawa wizualna pokazu godna była premiery nowego modelu dresów na bazarze w Koziej Wólce. Jednak kompletnie nie mieści mi się w głowie, jak prowadzący prezentację mógł przez kilkanaście minut roztkliwiać się nad nieprawdopodobną precyzją, z jaką najlepsi rzemieślnicy wykonywali śrubki i elementy ramienia, a później okrasić to kompletnie zużytą, zmasakrowaną płytą Zeppelinów... W ten oto sposób 11 listopada 2012 roku wysiłek setek ludzi, tysiące roboczogodzin i system za miliony złotych zyskały wartość przyszłowiego funta kłaków.

Żeby nie kończyć w minorowym nastroju, wspomnę o światełku w tunelu,

nią głowy. Choć instrumentarium składa się głównie z syntezatorów, nazwanie jej „elektroniczną” upraszcza sprawę. Będąc w wysmienitej dyspozycji Komendarek dwoił się i troił, a chropawa linia melodyczna, podparta przetworzoną wokalizą, wywoływała ciarki na plecach. Odgłosy wydawane przez muzyka, zapętlone i zmienione przez elektroniczne urządzenie, sprawiały wrażenie, jakby zamiast niego krzyczały demony nękające jego duszę. Napięcie towarzyszące występowi było tak duże, że część słuchaczy zwyczajnie nie wytrzymała. Ostatni utwór, przepiękna melodia, z którą kontrastował odhumanizowany wokal Komendarka, na długo pozostanie mi w pamięci.

Gdy impreza się skończyła i przyszedł czas na podsumowanie, zadałem sobie pytanie: kto jest bardziej nierzeczywisty – Władysław Komendarek, artysta nierozumiany przez otoczenie, nękanym nierealnymi wizjami i tworzący emocjonalną muzykę płynącą z głębi duszy, czy my, „wytrawni audiofile” z trzema samplernami w garści.